

Pluralizm Jana Dworaka

Przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Jan Dworak w wywiadzie dla „GW” zauważył (jako „widz”), że TVP, jego zdaniem „samodzielny nadawca”, nie ma obowiązku emisji filmu Anity Gargas „Anatomia upadku”, tym bardziej że film ten wyemitowała wcześniej ogólnopolska telewizja Puls. „Jest pluralizm – stwierdził, nie wszyscy muszą nadawać jeden i ten sam film”. Mamy zatem kolejną oficjalną wykładnię pluralizmu w mediach według Jana Dworaka. Ponieważ dotyczy ona także mediów publicznych, należy sądzić, że jest to ten sam specyficzny pluralizm, jaki występuje w programie Tomasza Lisa, w którym, jak ostatnio, obok tendencyjnego prowadzącego i nakręconej przez niego tendencyjnej widowni zobaczyliśmy lewicowego profesora socjologii, lewacką dziennikarkę i dwóch posłów z Platformy, a jeszcze wcześniej posła Annę Grodzką, czyli dawnego tow. Krzysztofa Bęgoskiego. Pluralizm reprezentowali widzowie?

A więc pluralizm to dyskusja we własnym gronie, a pluralizm mediów to zrównanie prywatnej stacji telewizyjnej Puls (nadawanej dzięki KRRiT na platformie cyfrowej) z telewizją publiczną. Aż nie chce się wierzyć, że przewodniczący Dworak nie zna ustawy o radiofonii i telewizji, która w rozdziale „Publiczna radiofonia i telewizja” szczegółowo reguluje zasady funkcjonowania mediów publicznych.

Film Anity Gargas powinien być w pierwszej kolejności pokazany właśnie w telewizji publicznej, a dopiero potem, jeśli sobie

tego życzą ich właściciele, w telewizjach prywatnych. Ponadto obowiązkiem KRRiT winno być zwrócenie uwagi kierownictwu „samodzielnej” telewizji publicznej, że lekceważy społeczne oczekiwania telewidzów, gdyż w dniu emisji filmu „Anatomia upadku” w telewizji Puls zasilili oni tę stację rekordową obecnością ponad miliona osób. Oczywiście to znacznie mniej niż tzw. oglądalność telewizji publicznej. Czy o to jednak chodzi?

Nadal więc pozostaje aktualny postulat Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich wyemitowania tego filmu w TVP. Więcej, taki film telewizja publiczna powinna sama wyprodukować, za nasze, publiczne pieniądze z abonamentu i za te, które płyną szerokim strumieniem z reklam, w tym spółek skarbu państwa. Tylko dziennikarze mediów publicznych mają zapisany, aż w ustawie, obowiązek „rzetelnego ukazywania różnorodności wydarzeń w kraju, sprzyjania swobodnemu kształtowaniu się poglądów obywateli oraz formowania się opinii publicznej, a także umożliwienia prawa do kontroli i krytyki społecznej”. W ramach obowiązków telewizji publicznej powinniśmy również oglądać transmisje „debat smoleńskich”, jakie odbywają się na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Telewidzowie-obywatele mają prawo wiedzieć, czego te debaty dotyczą, po to między innymi, aby wyrobić sobie własne zdanie na temat katastrofy smoleńskiej. Te debaty nie są jakimiś tajnymi spotkaniami zwolenników „teorii spiskowych”, tylko miejscem publicznej, stricte naukowej debaty specjalistów na

temat dramatu z 10 kwietnia 2010 roku. Spychanie na medialny margines coraz to klarowniejszych, tym samym bardziej wiarygodnych ustaleń niezależnych naukowców na temat przyczyn katastrofy smoleńskiej sprawia wrażenie zamierzonego ukrywania przed społeczeństwem prawdy. Tym bardziej że przyczyna tragedii (a wiele już na to wskazuje) mogła być eksplozja tupolewa w powietrzu. To, że „debaty smoleńskie” możemy oglądać „na żywo” tylko w TV Trwam, jest wielką zasługą tej stacji. To ona, podejmując się zadań należących, zgodnie z ustawą, do mediów publicznych, dąży do pokazania prawdy w trosce o państwo i interes jego obywateli. Jak wiadomo, wielka użyteczność tej telewizji została ukarana przez Jana Dworaka i KRRiT odmową udzielenia zgody na nadawanie w systemie powszechnego cyfrowego odbioru.

Dlatego trzeba przypominać, że media publiczne, w ich konstytucyjnym zapisie, nie są częścią władzy państwowej, tak samo jak zarządzający tymi mediami nie są w żaden sposób formalnie związani z ośrodkami władzy. To, co robią, robią na własny rachunek. I za to będą rozliczani.

Wojciech Reszczyński

322Nasz Dziennik 07.02.13